DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 11.] SOBOTA 29. MAJA 1909. [Rocznie......10 K (4 Rb., 8 Mk.)
Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.)

Pod znakiem Grunwaldu.

To co się dzieje w Galicyi od chwili powstania myśli „Daru grunwaldzkiego“, który ma być odpowiedzią na wezwanie rzucone przez Piotra Roseggera, dowodzi, jak głębokie jest poczucie niebezpieczeństwa grożącego polskości ze strony wojującego germanizmu, jak wielkie pragnienie i potrzeba, by módz przeciwstawić potędze germańskiej wzmocnione siły polskie, jaka gotowość do największych wysiłków i poświęceń, by ten cel osiągnąć. Próżne są rozumowania jednostek, próżne obawy i skrupuły drobnych grup wobec tego żywiołowego ruchu, który porywa najbardziej obojętnych, jednoczy najbardziej sprzeczne i ścierające się z sobą siły, budzi w społeczeństwie naszem nieznaną wytrzymałość, energię, sprężystość i karność. Poczucie ogromnej siły przeciwnika, jego przewagi stanowczej na wszystkich polach, jego bezwzględności, chytrości, cynizmu, wszystko to wzbudza tyleż zalet w społeczeństwie polskiem, podnosi je o szczebel wyżej w jego aspiracyach, wyobrażeniach, budzi pragnienie i uświadamia potrzebę, by wyrobić wśród ogółu polskiego te wszystkie zalety, któremi dotąd górowało nad nami społeczeństwo niemieckie, usunąć te braki, które dotąd powodowały naszą niższość. Wśród tych ostatnich na pierwszym planie należy położyć brak organizacyi rozumnej, która w sposób najbardziej celowy i najbardziej praktyczny kierowałaby wysiłkami narodu. I tu zaczyna się odczuwać brak takiej organizacyi naczelnej, jaką mają Czesi w swojej Radzie Narodowej, jaka u nas już istniała, ale zaledwie rozwinęła swą obfitą w skutki działalność, już została przez zbieg niepomyślnych okoliczności wolą Sejmu ograniczoną, niemal zwiniętą. Tow. Szkoły ludowej, jakkolwiek wielką i pożyteczną może być jego działalność, nigdy Rady Narodowej nie zastąpi; ograniczone na działalność kulturalną, nie może ogarnąć całości życia narodowego; nie może roztoczyć opieki nad całą pracą narodową, nad wszystkiemi towarzystwami, nad wszystkiemi przedsięwzięciami, nad wszystkiem, czemu przyświeca cel narodowy. To czyni u Czechów, to czyniła już u nas i może czynić w przyszłości Rada Narodowa, której celem ma być obrona interesów narodowych, której jedyną zasadą interes narodowy w najszerszem tego słowa znaczeniu.

Dlatego równolegle z ruchem skupiającym siły społeczeństwa polskiego do walki z germanizmem, powinno iść żądanie utworzenia najwyższej magistratury narodowej, Rady Narodowej, która, zdala od walk i różnić partyjnych, występowałaby wszędzie tam, gdzie tego wspólny interes narodowy wymaga.

Zbliżająca się rocznica Grunwaldu powinna być zarazem chwilą stworzenia, a raczej wznowienia instytucyi Rady Narodowej, której brak i piekąca potrzeba coraz silniej jest odczuwaną.

Zbliżenie francusko-polskie.

Niżej podany ustęp jest drugą częścią artykułu pp. Leblond, umieszczonego w „L'Opinion“ (Nr. 20. z d. 15. maja) p. t. „En Pologne Allemande“. Autorowie znani ze swych cennych publikacyi, zasłużyli na szczególniejszą wdzięczność naszego narodu przez swe gorące sympatye polskie, którym dali wyraz, zwłaszcza w przedmowie do numeru „Pages modernes“, poświęconego sprawie polskiej, oraz przez udział, jaki wzięli w zorganizowaniu towarzystwa franko-polskiego w Paryżu.

Solidarność wszystkich Francuzów z Polakami z pod zaboru pruskiego nasuwa się w sposób wprost konieczny. Nawet gdyby rząd niemiecki trwał jeszcze czas jakiś w ostrożności i nie stosował prawa wywłaszczenia, Polacy nie mogą czuć się bezpieczni, dopóki prawo nie będzie cofnięte. Pomimo tej pozornej odwłoki, urzędnicy pruscy działają skutecznie. Koło, w którem zostały zamknięte ich ofiary, ściąga się. Duszą się w niem, tracą pomału swe siły. Z naszej niedawnej podróży w Poznańskie wynieśliśmy ogólne wrażenie zmęczenia Polaków, wyczerpania, nie przyznawanego wyraźnie, źle ukrywanego. Polacy nie rozbrajają się, okazują odwagę, energią i cierpliwość więcej niż podziwu godną, tem bardziej, że może już stracili trochę zaufanie w ostateczny wynik tej walki, być może blizki. Zdradzało się to na wszystkich twarzach, w niejednem słowie. Ich pessymizm wypływa z wszystkiego, co widzą dokoła siebie: Widzą Petersburg na usługach Berlina we wszystkich sprawach polskich — konsula jeneralnego Niemiec rządzącego w Warszawie, podczas gdy konsul francuski jest tam bezwładny; Galicya wydaje im się nieco egoistycznie lojalna; tchórzliwość polityki francuskiej na wszystkich punktach,

gdzie się spotyka z niemiecką, jest dla nich oczywista a nie mają żadnego związku z elitą intellektualną francuską, której dzieła, a nawet idee są im prawie zupełnie nieznane, również jak jej silna i niecierpliwa sympatya dla ich sprawy.

Nieufnie nawet spoglądają na nas, tak jakbyśmy to my byli ich zdradzili w 1870 r. Stwierdzają, że kiedykolwiek zwracają się do naszych kapitalistów, jak przy niedawnych sprawach węglowych, w interesach pewnych i intratnych, ci cofają się z obawy, że rząd nie stanie za nimi, gdyby tego było potrzeba. Nasza dyplomacya nie lubi, by komplikowano jej zadanie, a nasz rząd nie popierał żadnej prywatnej inicyatywy chcącej korzystać w Polsce rosyjskiej, w Austryi i w Turcyi z bojkotu towarów niemieckich, aby wprowadzić nasze, ponieważ obawiał się, by nie wywołać skarg niemieckich.

Poznańczycy mówią ponadto, że Francuzi nie przyjeżdżają do nich, a rzadcy publicyści, którzy przybywają, aby się poinformować, zdają się im zgermanizowani i ulegają do tego stopnia obawie, żeby im nie zarzucono stronniczości, że pokazują się niesprawiedliwymi wobec nich. Są bardzo zirytowani na p. Jules Huret[1]). P. Moysset[2]) z afektacyę nawet nie traktował ich jako przyjaciół, chcąc utrzymać swą reputacyę historyka realnego z niemieckiej szkoły[3]). Ponieważ mało czytają przeglądów i książek francuskich, a nawet nie zawsze czytają listy pisane do nich przez naszych publicystów proszących ich o wyjaśnienia (p. Cheradame skarżył się na to i my sami tego doświadczaliśmy) nie wiedzą, jak sympatya dla nich jest poważna i solidna, nie wiedzą, że nasz kraj budzi się z czterdziestu lat onieśmielenia demokratycznego w następstwie przegranej, że czynny patryotyzm się odradza. Pozbawieni uniwersytetu, zmuszeni do bardzo miernych studyów w gimnazyach poddani są wpływom ciasnej kultury niemieckiej, która ich utrzymuje w zupełnej niewiadomości współczesnej Francyi, nieustannie poniżanej i spotwarzanej przez germańskich profesorów.

Nasz kraj nie utrzymuje tam żadnego ajenta konsularnego, choć byłoby nawet wiele interesów po temu; nie ma również najmniejszej sekcyi Zjednoczenia francuskiego (Alliance Française); nigdy niema odczytów o sztuce i literaturze francuskiej; nasza piękna współczesna muzyka francuska, którą chętnie przeciwstawiliby muzyce niemieckiej, a która daleko bardziej odpowiada geniuszowi słowiańskiemu, nawet z nazwiska nie jest im znana. — Zdałoby się pomyśleć nad tem wszystkiem. Wielu ludzi we Francyi powiada: „jeżeli nasz towar jest dobry, niech go szukają!“. W ten sposób zatracimy naszą siłę intellektualną, tak jakeśmy już zatracili naszą siłę handlową. Każda siła, która nie promieniuje, niknie i musimy robić dla rozszerzenia naszej supremacyi intellektualnej to, co Niemcy robią dla swego handlu. Ponieważ nie można spodziewać się niczego od rządu, rozpocznijmy prywatną inicyatywę nawiązania stosunków z Poznańskiem, pracujmy tam nad rozwinięciem tej kultury łacińskiej, która jest wspólną Francyi i Polsce. Jakie jest największe niebezpieczeństwo dla Poznańczyków? Warszawiacy i Krakowiacy odpowiadają jednogłośnie: Oni się intellektualnie germanizują, nie mając uniwersytetu, nawet można powiedzieć gimnazyum, zajęci wyłącznie ciężką walką ekonomiczną, oni w polskim języku myślą po niemiecku, ich metody, ich styl, ich filozofia, ich ubóstwo w sztuce są niemieckie. Germania wykonywa tu ekspropriacyę intellektualną, której nie zaznaczono dość silnie. My, t. j. wszystkie narody łacińskie na tem tracimy. Myślimy o tem wciąż i nie mówmy o zbliżeniu francusko-niemieckiem, dopóki nie będzie przyznana wolność niezbędna — wolność własności, wolność języka — nie tylko w Alzacyi, Lotaryngii, ale i w Polsce pod panowaniem niemieckiem; inaczej natychmiast byśmy na tem ucierpieli.

Marius-Ary Leblond.

[1]) De Hambourg jusqu'aux marches de Pologne (Fasquelle).

[2]) Revue de Deux Mondes paźdz. i list. 1908; artykuły odznaczające się pod względem przedstawienia sił ekonomicznych.

[3]) Przypominamy ankietę p. Alberta o Sorbonnie zgermanizowanej.

Daty z życia ś. p. Tadeusza Skałkowskiego.

Tadeusz Celestyn Antoni Nałęcz Skałkowski urodził się dnia 2. września 1845 r. na Strusinie w Tarnowie z matki Justyny z Sikorskich i ojca Marcelego, który miał tam pensyonat dla uczniów szkoły średniej.

Marceli Skałkowski wywierał wpływ silny na młodzież, pieśni jego krążyły w licznych odpisach a trzy z nich przeszły w czasy nasze, są to: „Modlitwa poświęcona męczennikom Polski“ [1]), zaczynająca się od słów „Boże Ojcze! Twoje dzieci...“, „Bartoszu“ i „Dalej bracia topór w dłonie“. Był więźniem stanu w r. 1846, wyruszył do powstania i zginął 19. lutego w rzezi wywołanej przez rząd austryacki.

Pamięć o r. 1846 oddziaływała tem więcej na syna Tadeusza, że wychowywał się w Tarnowie, gdzie wstąpił do gimnazyum w r. 1857. Od początku pomagał sobie korepetycyami. W pierwszym roku w sześciu przedmiotach, z siedmiu objętych programem nauki, wykazał postęp znakomity. Tak było i w latach następnych. Dopiero w r. 1861 zanotowano na świadectwie, mimo obyczajów bez zarzutu, częste roztargnienie, w r. 1863 wyrażono mu nawet naganę z powodu nieregularnego przychodzenia do szkoły; na 20 godzin nauki opuszczonych w I. półroczu nieobecność na 14 nie mógł dostatecznie lub nawet zgoła usprawiedliwić. Był to już okres przygotowań powstańczych. Już na grobach ofiar r. 1846 zaprzysięgano ochotników.

W ataku na cmetnarz i kościół miechowski odniósł kontuzyę w piersi i rany w bok i rękę lewą. Złożony w lazarecie tymczasowym w Szczepanowicach, odstawiony zo-

[1]) Nakładem Kajetana Jabłońskiego, z wolnej prasy Zakładu Stauropigiańskiego. (1848).

stał do Miechowa, gdzie znęcali się nad nim żołnierze pułku smoleńskiego. Kiedy „zelektryzowani moskiewską komendą“ chłopi podnieśli go gwałtownie i zwisającego wlekli do koszar, rany na nowo się otwarły i trysnęły świeżą krwią. Złożony na pryczy obok umierających towarzyszy dopiero po wielu dniach znalazł opiekę w Felicyankach przybyłych z Warszawy. Przewieziony do szpitala w Krakowie przyszedł o tyle do sił, że mógł wstąpić do organizacyi cywilnej powiatu sandomierskiego i opatowskiego i mając oparcie o dom matki (zamężnej *secundo voto* w tych stronach) zajmował się dostawą żywności, odzieży, broni, i ładunków, wyszukiwaniem przewodników i podwód, transportem rannych i werbowaniem nowych żołnierzy [1]).

Po upadku powstania więziony był przez rząd austryacki w Tarnowie.

W roku 1865 zapisał się na uniwersytet lwowski jako nadzwyczajny słuchacz wydziału praw. Po dłuższych staraniach otrzymał pozwolenie zdawania egzaminu dojrzałości, co uskutecznił w marcu 1866 r. Na lata następne przypada żywa działalność w Czytelni Akademickiej i stowarzyszeniach rzemieślniczych. Pisywał on do zapoczątkowanych wówczas wydawnictw ludowych [2]) i ogłosił oddzielnie dwie prace popularne p. t. „Wasztaty i fabryki a postęp przemysłowy“ [3]) i „Jan Henryk Dąbrowski“ [4]).

Studya uniwersyteckie ukończył we Lwowie, doktorat zdał w Krakowie w roku 1871. Praktykę adwokacką odbywał kolejno w kancelaryach Józefa Skałkowskiego, Franciszka Smolki i Tomasza Rayskiego. Prace literackie i artykuły polityczne ogłaszał w tym czasie w „Dzienniku Lwowskim“ i „Gazecie Narodowej“, rozprawy naukowe w „Wiadomościach statystycznych“ [5]). Jakiś czas podpisywał jako redaktor „Związek“, organ stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych; przez długie lata był patronem „Związku“. Walka z lichwą tolerowaną przez prawo była wówczas jednem z głównych zadań w staraniach o podniesienie ekonomiczne kraju; w tym kierunku ogłosił parę prac [6]) i przeprowadził kilka głośnych procesów [7]). Adwokat krajowy od r. 1879, syndyk Towarzystwa kredytowego ziemskiego od r. 1883 mógł rozwinąć szerszą działalność w organizowaniu kredytu hipotecznego. „Dla narodu, który utracił byt polityczny, utrzymanie się w posiadaniu ziemi jest rzeczą pierwszorzędnej doniosłości, i cóż dopiero, gdy ten naród jest przeważnie rolniczym, gdy ludność przemysłem i handlem zajęta składa się w większej części z napływowych żywiołów“ [8]). Ta

[1]) (T. Skałkowski:) Szkice z niedawnej przeszłości, 1863—4. Lwów 1867.

[2]) Dzwonek, Zgoda, Gwiazda i t. d.

[3]) Lwów 1869. Nakładem Alfreda Młockiego.

[4]) Lwów 1869. Tania czytelnia. Nakładem Seyfarta i Czajkowskiego.

[5]) O Kasach oszczędności w Galicyi w r. 1879 i 1877.

[6]) Obowiązki i odpowiedzialność notaryuszów (Rzecz o zastosowanin ustawy notaryalnej przeciw lichwie). Lwów 1871.

[7]) Proces z r. 1896 w obronie Kazimierza Mołodeckiego przeciw Majerowi Rappaportowi.

[8]) Dr. Tadeusz Skałkowski: Towarzystwa kredytowe ziemskie w ziemiach polskich (Lwów 1892).

była myśl przewodnia tej pracy, w którą wnosił ogromną wytrwałość i wiedzę fachową, przymioty w organizacyach obywatelskich niezmiernie rzadkie.

Obrany został posłem przez obywatelstwo ziemi samborskiej 31. października 1876 roku, głównie za wpływem Henryka Janki z Hoszan, który pragnął utworzyć zawiązek stronnictwa dotąd w sejmie galicyjskim niewystępującego, ściśle i jawnie polskiego, nie galicyjskiego, nie dyplomatyzującego, bez maski śmiesznej lojalności, a przecież nie występującego z granic prawa [1])“.

W przemówieniu programowem zaznaczyło się nie tylko to zewnętrzne, formalne przeciwieństwo do stańczyków — w krytyce projektu reformy administracyi Dunajewskiego widoczną jest nieufność do rządu centralnego i znajomość stosunków wschodnio-galicyjskich, której brakło panom krakowskim. Sprzeciwił się „unifikacyi władz w ten sposób, aby rady powiatowe zjednoczyć ze starostwami..., dopóki nie doczekamy się rządu odrębnego, niezawisłego od wpływów wiedeńskich“. „W teoryi dualizm taki nie da się usprawiedliwić, ale teorya nie mówi o narodach podbitych, lecz o państwach takich, gdzie rząd jest wykonawcą woli społeczeństwa. U nas przeciwnie — dla tego, co gdzieindziej jest pożyteczne, dla nas może być wprost szkodliwe... Zamiast połączenia władz powiatowych powinniśmy raczej domagać się, aby władzom autonomicznym przyznano egzekutywę. Jeżeli n. p. władze finansowe mają swoje odrębne organy wykonawcze, to niema słusznej przyczyny, dlaczegoby to miało być odmówione władzom autonomicznym“. Przedewszystkiem kładł nacisk na podniesienie materyalnego bytu kraju. „To jest kwestyą najważniejszą. Rządy zmieniają się, systemy konstytucyjne upadają, stronnictwa mające przewagę w parlamencie nie są wiekuiste. Straty na polu politycznem można przeto łatwiej powetować aniżeli upadek społeczny.“ Postawił konkretne żądania założenia Tow. kredytowego Ziemskiego dla włościan, centralnego zakładu finansowego dla Tow. zaliczkowyeh, ulg podatkowych, reformy ustawy notaryalnej. W tym kierunku poszła cała późniejsza działalność poselska i publicystyczna [2]), a główną pracą było przeprowadzenie wykupna prawa propinacyi w r. 1889 [3]). Odtąd też stale wybierany był do komisyi budżetowej. Kwestyę ruską znał dokładnie we wszystkich jej fazach i dlatego był przeciwnikiem lekkomyślnych prób ugodowych. W sprawozdaniu z czynności poselskich za okres 1889 do 1894 tak określił swoje stanowisko: „Tyle nam zawsze posłowie Rusini mówią o ucisku jakiego w Galicyi doznają, a tak wytrwale milczą o rzeczywistym ucisku, jakiego doznają nad Dnieprem, że istotnie wątpić trzeba o szczerości żalów, jakie przeciw nam wywodzą. Należałoby zatem, według mego zdania,

[1]) List H. Janki z 17. stycznia 1877.

[2]) Sprawa funduszu indemnizacyjnego — napisał Dr. T. S. — Lwów 1878. — Reforma ustawy o stowarzyszeniach z r. 1873. — Lwów 1896.

[3]) Ustawa z dnia 22. kwietnia 1889 o wykupnie prawa propinacyi... z uwagami objaśniającemi wydał Dr. Tadeusz Skałkowski. — Lwów 1889.

nie przywiązywać wielkiej wagi ani do narzekań ani do oświadczeń ugodowych, a pozostać wobec ludu ruskiego na stanowisku dotychczasowem, pełnem życzliwości, nie schodzić na drogę łatwych koncesyi, które mogą być szkodliwe, nie tylko dla nas, ale i dla ludu ruskiego. Naszym obowiązkiem jest stać na gruncie nierozerwalnej łączności, jaką między narodowością polską a ruską tylowiekowa wspólna przeszłość historyczna utworzyła. Nie możemy zawierać kompromisów z tymi, których program działania polega na tem, aby ile możności zrywać wszelkie węzły łączące Rusinów z Polakami, którzy uważają nas jako żywioł obcy i napływowy i otwarcie to głoszą".

Takim realnym politykiem był w akcyi kierowania wyborami do sejmu i rady państwa przez całe ćwierć wieku. Powaga, jaką zdobył przez znajomość stosunków w całym kraju i spokojny, bezinteresowny sąd o ludziach i rzeczach, była tak wielka, że zrównoważył nią splendor bogactw i tytułów; po Alfredzie Potockim i Adamie Sapiesze objął komendę w komitecie wyborczym, przytłumił ambicye, namiętności i zawiści osobiste i wyprowadził poselską reprezentacyę polską silniejszą niż kiedykolwiek.

Równocześnie przewodniczył w Banku Zaliczkowym, pracował w Towarzystwie Gospodarczem, w Kółkach rolniczych, Macierzy polskiej, Radzie powiatowej rudeckiej i t. d. Kiedy usuwał się od czynnego udziału w pracach którego z towarzystw, to nigdy z innych przyczyn jak tylko z powodu przeciążenia robotą i w przekonaniu, że może już dać się zastąpić przez ludzi pewnych i przywiązanych do instytucyi.

Ostatniem dziełem publicznem wielkich rozmiarów była budowa domu akademickiego. Było w naszem społeczeństwie poczucie potrzeby tego domu, były zaczątki roboty, nie brakło ludzi ofiarnych — a jednak, jak dalekiem zdawało się urzeczywistnienie.

* * *

Siły się wyczerpały. Już ich przywrócić trwale nie mogły krótkie, parotygodniowe wyjazdy na południe. Zbliżała się śmierć. 24. kwietnia około 6-tej z wieczora padł rażony krwiotokiem mózgu. W ciągu czterdziestu kilku godzin agonii, w gospodzie na pograniczu Villefranche i Beaulieu, tylko dwa razy momentalnie zdawał się odzyskiwać przytomność, rozpoznawać i żegnać się z żoną. 26. około pierwszej z południa z ust spłynęła struga krwi i zaraz też ustał oddech, ostatnia oznaka życia.

Kilka uwag o dotychczasowych usiłowaniach uprzemysłowienia Galicyi.

(Dokończenie).

Kwestya stworzenia przemysłu wielkiego jest dziś dla nas kwestyą może wprost najważniejszą z zagadnień polityki ekonomicznej i zdawałoby się, że nastąpiło w ostatnich latach pewne ocknienie i przyszło zrozumienie doniosłości tej sprawy. Kraj stawia na użytek przemysłu naftowego, który był dotychczas zupełnie sobie zostawiony kosztem 1,800.000 K. zbiorniki na naftę, wchodzi w pertraktacye z właścicielami kopalni węgla co do zakupna ich na rzecz skarbu krajowego. Bank krajowy zawiera spółkę z właścicielami większych kompleksów niezbadanych jeszcze terenów węglowych celem poszukiwania węgla. W funduszu przemysłowym uczestniczy przemysł wielki coraz znaczniej, otrzymując obecnie przeciętnie do 550.000 K rocznie pożyczek. Mimo to jednak ciągle jest wielka dysproporcya, między tem, co się poświęca z funduszów publicznych na przemysł rękodzielniczy i drobny, a środkami którymi się przychodzi w pomoc przemysłowi fabrycznemu. Na szkolnictwo przemysłowe, wyłącznie prawie kształcące rzemieślnika i przemysłowca domowego, łoży państwo ok. 775.000 K rocznie, kraj na szkolnictwo przemysłowe i wogóle na popieranie przemysłu domowego i rękodzieła rocznie ok. 700.000 K bezpowrotnie, nadto tytułem pożyczek ok. 150.000 K rocznie (w ostatnich latach). Z obu tych źródeł płynie tedy corocznie na cele drobnego przemysłu prawie $1^1/_2$ miliona koron bezpowrotnie, oraz 150.000 K pożyczek. Na przemysł wielki natomiast udziela się jedynie pożyczek obecnie ok. 550.000 K rocznie z krajowego funduszu przemysłowego, nadto uczestniczyć będzie prawdopodobnie w znacznej części w powołanym w r. 1908 do życia przez Wydział krajowy, z przypadającej na kraj corocznej części zysków Banku krajowego, 5 milionowym t. zw. funduszu inwestycyjnym.

Pomoc ta kraju jest zupełnie nie wystarczająca, zwłaszcza wobec tego, że rząd w popieraniu przemysłu fabrycznego w Galicyi zupełnie nie uczestniczy i trudno się spodziewać, by kiedykolwiek wziął w tej akcyi udział ze względu na interes prowincyi zachodnich i ich przemysł fabryczny, któremu przy bardzo małej przedsiębiorczości handlowej i powolnem lecz stałem usuwaniu się rynku zbytu poza państwowego każda powstająca w Galicyi fabryka zabiera część najpewniejszego i najwygodniejszego zbytu. Cały więc ciężar stworzenia przemysłu fabrycznego w Galicyi spada wyłącznie na kraj i z tego względu jest koniecznem nie tylko zwiększyć znacznie środki pieniężne na cele przemysłowe przez Sejm przeznaczane, ale uczynić to może z uszczupleniem kwot przeznaczanych na przemysł drobny, a nawet, pozostawiając troskę o rękodzieło i przemysł domowy a zwłaszcza o szkolnictwo przemysłowe stosunkowo wielkich sum wymagające gminom i państwom, użyć kwot o wiele większych na przemysł wielki: na znaczne zwiększenie funduszu przemysłowego, oraz na założenie banku przemysłowego, projektu od lat rozpatrywanego a głównie z braku pokrycia nie mogącego się doczekać urzeczywistnienia, banku, któryby śmiałą ręką ujął inicyatywę do zakładania i finansowania przedsiębiorstw a nie ograniczał się, jak dotychczas fundusz przemysłowy z konieczności, tylko do popierania już istniejących albo powstających przedsiębiorstw. Działalność ta powinna być zresztą uzupełnioną stworzeniem biura statystyczno-informacyjnego, któ-

reby oprócz zbadania dokładnego warunków rozwoju u nas poszczególnych gałęzi wielkiego przemysłu miało za zadanie udzielania przedsiębiorcom i kapitalistom zwłaszcza zagranicznym wszelkich informacyi w tym względzie; o czem zresztą niżej.

Troska tedy o przemysł drobny (domowy i rękodzielniczy) zbyt wyłącznie aż do ostatnich lat zajmowała, jak wyżej wykazano, uwagę wszystkich czynników publicznych, starających się o poparcie naszego przemysłu i w zbyt przeważającej części pochłaniała i do dziś pochłania fundusze przeznaczone na popieranie przemysłu przez państwo i kraj. Akcya rządu i kraju na tem polu wykazuje nadto pewne zasadnicze wady, z których najważniejszą jest uważanie do niedawna przedewszystkiem fachowego szkolnictwa przemysłowego jako głównej dźwigni rękodzieła. Wychodzono z tego stanowiska, że chcąc podjąć skuteczną walkę z rękodziełem czy nawet przemysłem fabrycznym zagranicznym, należy dać naszemu rzemieślnikowi przedewszystkiem jak najlepsze techniczne wykształcenie i że ten cel najłatwiej osiągnąć przez zakładanie szkół fachowych przemysłowych, których absolwenci wyposażeni w techniczną wiedzę i biegłość nabytą w warsztatach szkolnych skuteczniejszą podjąć będą mogli walkę z przemysłem obcym.

Zasada ta, której zawdzięcza Galicya około 50 szkół fachowych przemysłowych, może bezwzględnie słuszna, o ile chodzi o przemysł ściśle artystyczny, nie okazała się jednak zbyt owocną i życiodajną dla naszego przemysłu. Szkoły nie wlały życia w słabnące nasze rękodzielnictwo i przemysł domowy nawet w tych działach, które na zachodzie wytrzymują konkurencyę fabryczną; frekwencya w nich uczniów względnie uczenic spada i trzeba wydatnych zasiłków pieniężnych z kas szkolnych, by ją podtrzymać; absolwenci szkół mimo zasiłków dawanych im na założenie warsztatów, porzucają z znacznej części wyuczone rzemiosło i przechodzą do innych zawodów: w koszykarstwie 40% absolwentów, w kołodziejstwie i kowalstwie 39%, stolarstwie 44%, zabawkarstwie 47%, garncarstwie 26%, szewstwie 25%, tkactwie 52%, sukiennictwie 49%, koronkarstwie i hafciarstwie 35%. (Sprawozdanie komisyi przemysłowej przy Wydziale krajowym).

Jeżeli nadto zważymy też znaczny koszt utrzymania tych szkół (rocznie do 900.000 K.) pokrywany przez państwo i kraj, to w porównaniu z powyżej przedstawionymi wynikami musi się przyznać, że akcyi tej nie można uważać jako udanej.

Nie mogło być jednak inaczej i szkoła z programem nauki, choćby jak najbardziej na cele praktyczne skierowanym, z konieczności musi kształcić swych wychowanków przeważnie teoretycznie i jako taka nie może wydać nawet po najdłuższych studyach rzemieślnika, który może wejść z powodzeniem w życie praktyczne; szkoła bowiem nie da mu, bo mu dać z natury rzeczy nie może, praktycznej tęgości, obrotności kupieckiej, sztuki zaspokojenia potrzeb konkurenta najmniejszym wydatkiem pracy i materyału, sztuki wczucia się w potrzeby konkurenta, które to wszystkie zalety, razem biorąc, są w powodzeniu życiowem może ważniejsze, zwłaszcza w niektórych działach przemysłu, niż więcej lub mniej dobre techniczne wykończenie towaru. Szkoła przemysłowa może mieć olbrzymie znaczenie jako instytucya u z u p e ł n i a j ą c a techniczne i teoretyczne wykształcenie rzemieślników, praktycznie już w swym zawodzie pracujących, lub p r z y g o t o w u j ą c a materyał na przyszłych rzemieślników w pewnych gałęziach przemysłu w danym kraju już istniejących; łudzić się jednak nie trzeba i nie można, by szkoła była zdolną wywołać przemysł rękodzielniczy czy domowy i ten fakt definiuje zdanie, że szkoła jest mamką przemysłu, ale nie matką.

Jeśli zaś chodzi o podniesienie rękodzieła i przemysłu drobnego już istniejącego, to w tym względzie o wiele większe znaczenie mogą mieć kilkutygodniowe czy kilkumiesięczne nawet kursa fachowe urządzane dla rzemieślników starszych czy młodszych w swym zawodzie już pracujących, oraz fachowe wieczorne szkoły przemysłowe, uzupełniające dla wszystkich terminatorów w pewnej gałęzi przemysłu równocześnie pracujących. Przemysłowiec praktycznie już pracujący, jako majster początkujący, jako czeladnik czy chociażby jako młody terminator, o wiele lepiej odczuwa wszystkie braki swego technicznego wykształcenia i jeśli zwłaszcza już w wieku dojrzałym przystępuje do jego uzupełnienia na kursie, z pewnością więcej z nadarzonej sposobności uzupełnienia swego wykształcenia skorzystać potrafi, bo skorzystać zechce, niż uczeń w stałej szkole, który mając słabe wyobrażenie o życiu praktycznem a względnie wcale o niem nie myśląc, nie korzysta tyle z nauki, ileby mu się potem w życiu praktycznem zdać mogło.

Lecz właśnie te działy popierania przemysłu rękodzielniczego: kursa fachowe dla rzemieślników fachowo już pracujących, oraz fachowe szkoły wieczorne t. zw. uzupełniające dla terminatorów, zdaniem naszem o wiele żywotniejsze i rękodziełu rzeczywistą i wielką korzyść oddać mogące, mniej wzbudzały zainteresowania u miarodajnych czynników, choć się łączą z stosunkowo o wiele mniejszym kosztem: dopiero od r. 1897 urządza Wydział krajowy kursa szewskie, a od 1907 kursa stolarskie, blacharskie, młynarskie, piekarskie (i to na wzór Urzędu popierania przemysłu w Wiedniu), zaś od dwu czy trzech lat powstają w Krakowie a następnie i we Lwowie fachowe szkoły wieczorne uzupełniające (ogólnych uzupełniających istnieje pięćdziesiąt kilka po wszystkich miasteczkach Galicyi).

Za wyższością kursów i fachowych szkół wieczornych dla terminatorów przemawia także bardzo wymownie fakt, że stowarzyszenia przemysłowe, które na ogół są przeciwne wszelkiemu szkolnictwu przemysłowemu, same podejmowały niejednokrotnie w ostatnich latach inicyatywę zorganizowania fachowych uzupełniających szkół dla terminatorów (Kraków: szkoła cukiernicza, drukarska, gospodnio szynkarska) oraz urządzania kursów dla starszych, a nawet pokrywały znaczną część kosztów z swych skromnych z reguły funduszów.

Zdaje się, że tę drogę popierania szkół przemysłowych uzupełniających i urządzania kursów a wstrzymania akcyi zakładania szkół

wchodzą w ostatnich latach i centralne władze wiedeńskie (urząd popierania rękodzieła i Ministerstwo robót publicznych), które jednak w Galicyi — ograniczają się obecnie tylko na popieraniu szkolnictwa t. zw. uzupełniającego, nie zakładając w Galicyi żadnych nowych szkół przemysłowych, ale również nie urządzając wcale kursów, oraz także i Wydział krajowy, który obecnie nie przystępuje do organizowania nowych szkół przemysłowych. Wydział krajowy powinien jednak iść dalej w tym kierunku i z przytoczonych powyżej względów zasadniczych oraz przedewszystkiem przekonawszy się o nieużyteczności pewnej kategoryi szkół (n. p. szkół tkactwa ręcznego wobec stanowczego zwycięstwa tkactwa mechanicznego) czy o niemożności osiągnięcia celu przez inne szkoły dla innych przyczyn (n. p. koronkarskie i hafciarskie z powodu braku organizacyi handlowej) powinien wprost przystąpić do zwinięcia tych szkół i użycia uwolnionych kredytów na inne sposoby popierania rękodzieła (nagradzanie najlepszych prywatnych warsztatów rękodzielniczych, urządzanie stałych wystaw maszyn, udzielanie porad technicznych, co zresztą wzięły na siebie instytuty popierania rękodzieła we Lwowie i w Krakowie, wreszcie liczniejsze wysyłanie młodych rzemieślników na praktykę zagraniczną) oczywiście o ile, ze względów zasadniczych i politycznych, nie uznał za stosowne, jakeśmy wyżej proponowali, wogóle oddać troskę o rękodzieło i drobny przemysł państwu oraz gminom, a wszystkich sił kraju użyć wyłącznie na stworzenie w kraju wielkiego przemysłu i utrzymanie w naszych rękach zagrożonego poważnie przez obce kapitały przemysłu naftowego, wreszcie kiełkującego dopiero, a już w obce ręce przechodzącego przemysłu węglowego.

Podnieść należy jeszcze jeden brak w dotychczasowej akcyi, mianowicie niedocenienie strony handlowej całej akcyi, względnie wykształcenia handlowego naszego rzemieślnika, czy przyszłego fabrykanta, kierownika instytucyi przemysłowej czy nakładcy w przemyśle domowym. Nie dbało się i dziś mało się dba o stworzenie typu „kupca-organizatora“, który w dziele uprzemysłowienia kraju wcale niemniej ważną od „fabrykanta-producenta“ musi odegrać rolę. Koniecznie o tem pamiętać potrzeba, że konsument stał się dziś najwpływowszym politykiem ekonomicznym, i że każdy producent nie wytwarza i nie może wytwarzać tego, co mu technicznie zdaje się najlepszem, lecz to, co się najlepiej i najłatwiej spodziewa sprzedać i co najłatwiej potrafi sprzedać. Produkcya każda, zwłaszcza produkcya większa, ściśle zależną jest od konsumcyi czyli od strony kupiecko-handlowej i tem się tłómaczy, że produkt niemiecki choć gorszy technicznie bez kwestyi od produktu angielskiego i francuskiego, wypiera go coraz bardziej z rynków światowych przez doskonałą organizacyę handlową.

Na tę stronę akcyi, należało silną zwrócić uwagę i to tem bardziej, że kultury kupieckiej jeszcze mniej w sobie mamy, niż kultury przemysłowej. Starając się o podniesienie techniczne pewnych żywotnych jeszcze bez kwestyi działów przemysłu domowego (koszykarstwa, hafciarstwa, koronkarstwa, konfekcyi, nożownictwa, kilimkarstwa) należało koniecznie pod groźą nieudania się całej akcyi dbać równocześnie o handlowe zorganizowanie tych gałęzi przemysłu, przez subwencyonowanie choćby bardzo hojne prywatnych nakładców. Należało dalej dbać więcej o uzupełnienie handlowych wiadomości i ekonomiczne wykształcenie naszych rzemieślników przez urządzanie kursów handlowych i kursów gospodarczych, a przez zakładanie wieczornych szkół handlowych uzupełniających dla pomocników kupieckich, oraz przez zakładanie średnich szkół handlowych, starać się o lepsze wykształcenie naszego kupiectwa i o wytworzenie naszym fabrykantom pewnego kontyngentu inteligentniejszych ajentów handlowych. Jedno i drugie dzieje się wprawdzie obecnie, ale dopiero od kilku lat i to w bardzo ograniczonej mierze: przy kilku zaledwie szkołach przemysłowych uzupełniających są oddziały handlowe, a corocznie ledwie jedną lub dwie bursy handlowe urządza się dla naszych pod względem handlowym zupełnie zaniedbanych rzemieślników.

Potrzeba dalej absolwentów obu naszych Akademii handlowych i mających się założyć szkół handlowych posyłać za granicę, a przedewszystkiem do Niemiec, na praktykę choćby kilkuletnią do wielkich domów handlowych i eksportowych i umożliwić im przez większe stypendya gruntowne obznajomienie z praktyką wyższorzędnego życia gospodarczego i w ten sposób stworzyć narybek przyszłych organizatorów i kierowników handlowych przemysłu wielkiego.

Przystępując do ocenienia całej dotychczasowej 30-letniej działalności zmierzającej do uprzemysłowienia kraju, a więc przedewszystkiem działalność Sejmu, Wydziału krajowego i komisyi przemysłowej, gdyż państwo poza popieraniem szkolnictwa fachowego i uzupełniającego wcale w tej akcyi inicyatywy nie bierze (wyjątkiem jest udzielenie większej pomocy w r. 1908 naszemu przemysłowi naftowemu) a działalność innych czynników (miast, powiatów, stowarzyszeń przemysłowych) jest znikająco mała i jedynie może działalność centralnego związku fabrycznego, wybitniej się w ostatnich latach wysunęła, musimy przedewszystkiem zaznaczyć, że brak było i do pewnego stopnia i dziś jeszcze brak czynnikom kierującym akcyą ogólniejszego objęcia całej sprawy. Brak było zrozumienia, że na rzecz tak konieczną, jak stworzenie przemysłu należy poświęcać znaczniejsze środki, chociażby w drodze pożyczki wekslowej, że nie należy się bać śmiałej w tym względzie akcyi, gdyż kapitały ulokowane w przemyśle, prędzej niż inne wrócą się krajowi w formie ogólnie zwiększonej zamożności, że nie może doprowadzić do celu załatwianie spraw łatwych i mniej ważnych (zakładanie szkół przemysłowych) a uchylanie się od spraw trudniejszych, więcej inicyatywy, środków pieniężnych i ryzyka nawet pewnego wymagających, (stworzenie przemysłu wielkiego, zorganizowanie przemysłu naftowego, zatrzymanie w naszych rękach przemysłu węglowego i naftowego), że są kwestye zasadni-

cze (zbadanie geologiczne kraju, zorganizowanie biura przemysłowo-statystycznego, przestudyowanie naukowe i zebranie warunków powstania i rozwoju poszczególnych gałęzi przemysłu), od których krajowi usuwać się wprost nie wolno, że wreszcie na ogół biorąc w wielkiem dziele uprzemysłowienia kraju, nie wystarcza akcya ratunkowa, bo ta nieraz będzie niepowrotnie opóźniona (węgiel, nafta), lecz że akcya kraju winna być twórczą i prowadzącą, przewidującą a nawet przedsiębiorczą — jeśli ma rzeczywiście ożywczo wpłynąć na rozwój ekonomiczny kraju.

Są wprawdzie pewne dane, pozwalające przypuszczać, że znacznie w powyższym kierunku postąpiła opinia publiczna i pod jej wpływem także decydujące sfery. (Niedawne powiększenie funduszu przemysłowego do 8 milionów kor., utworzenie się funduszu inwestycyjnego o 5 milionach kor., zbudowanie przez kraj kosztem 1·8 miliona kor. zbiorników na ropę i zbudowanie takichże zbiorników przez państwo, wreszcie wejście przez Bank krajowy w układy z właścicielami 6000 wyłączności węglowych co do eksploatowania tych kopalni). W tym kierunku należy jednak iść śmielej i pewniej, gdyż z rokiem każdym coraz trudniej odrobić stracony czas i naprawić zaniedbania. *I. K.*

Sprzedaż Królestwa i Rusini.

Memoryał klubu parlamentarnego Rusinów w sprawie Chełmszczyzny oceniano już w prasie naszej należycie. Jest on cały tak znamiennym objawem obłędu politycznego, tak charakterystycznym brakiem zdolności patrzenia w przyszłość swego narodu, że, gdybyśmy posiadali tyle żółci w sobie, ile jej mają wodzowie polityczni klubu ruskiego, — moglibyśmy się cieszyć tylko z tego ich czynu zapartej zaciętości.

Ale takiego faktu — chociaż jeszcze nie spełnionego — jak wydzielenie z organizmu państwowego, stworzonego przez największe mocarstwa europejskie, samowolnie pewnej części dla przyłączenia do innego państwa, jakim jest niewątpliwie oderwanie od Królestwa polskiego Chełmszczyzny, nie można oceniać jako zjawiska odosobnionego, lecz w związku z innemi zjawiskami, które mogą być wywołane w najbliższej lub dalszej przyszłości. Opierać prawo odrywania ziemi chełmskiej na tej podstawie, że w IX. w. część jej należała do W. X. Kijowskiego Włodzimierza, byłoby to wszystko jedno, jak gdyby ktoś chciał, powołując się na posiadłości Karola Wielkiego, dzielić dzisiejsze państwa środkowo-europejskie. Ale polityka nie opiera się na logice, lecz na intrygach gabinetowych i na bagnetach. Europa doszła do tego stanu, że narody nie mogą walczyć przeciwko gwałtowi, popełnianemu na nich. Każde najlichsze państewko składa się z dwóch części: jedna nazywa się wojsko i rząd, druga klasy opodatkowane. Ta druga część pracuje na pierwszą, tresowaną tak, jak się tresuje psy gończe, dla których węzły pokrewieństwa nie istnieją, tylko — tresura.

Wkrótce po projekcie oderwania ziemi chełmskiej od Królestwa pol. przyszła wiadomość o sprzedaży Królestwa pol. Niemcom, względnie Prusom. Rzecz zupełnie prawdopodobna przy dzisiejszem rozgoryczeniu politycznem i społecznem w Rosyi. Nasuwają się różne pytania przy zastanawianiu się nad tym faktem — jakie stanowisko zajmie Europa wobec nowego podziału mapy środkowo-europejskiej i nowego ugrupowania sił państwowych? Jaką rolę w tej całej aferze odegra Austrya? Wreszcie: co zyskują na tem Rusini, którzy zajęli w tej całej sprawie tak naiwnie wesołe stanowisko.

Pozostawiwszy inne pytania do rozwiązania na później, rzucimy okiem tylko na prawdopodobną przyszłość Rusinów, nie ze stanowiska polskiego, lecz ogólno-ludzkiego. Są oni społeczeństwem, jak dotychczas ludowem tylko — jakiem było każde pierwotne społeczeństwo, zanim wytworzyło z siebie naród. Na tej podstawie mają prawo do rozwoju w przyszłości. Do tego zdążają wśród mgławicy pojęć i walk wzajemnych nie tylko o własne dzieje, lecz nawet o nazwę swego przyszłego narodu. Jedni powiadają, że dzieje ich, to dzieje Rosyi, a oni sami są tylko cząstką Rosyi, drudzy — uważają siebie za szczep odmienny i dążą do samodzielności, nieokreślonej jeszcze politycznie i jasno, a zatem do separatyzmu z Rosyą.

Jakiż to ma związek z kwestyą sprzedaży Królestwa pol. i wydzieleniem z niego ziemi chełmskiej?

Obaczmy. Rosya przeżywa teraz kryzys finansowy i państwowy. Finanse w ruinie. Długów zaciągać już nie może. Bankrutom nikt nie pożycza. Wewnątrz państwa niepokój. Ażeby odwrócić oczy od klęsk wewnętrznych, stworzono kwestyę „inorodzców“ i rzucono ją na pastwę gawiedzi dziennikarskiej i biurokratycznej. Nawskróś niemiecka, albo z ducha albo z krwi, wyższa biurokracya Rosyi, pragnąca być bardziej patryotyczną i rosyjską niż sam car, wysunęła na czoło kwestyę polską, rozumianą ze swego stanowiska — ukrytych ajentów politycznych Prus. Powodem niepokojów państwowych Rosyi według ich mniemania, są Polacy i ich aspiracye narodowe, — pozbyć się Polaków a spokój wróci. Oddać zatem Polskę Niemcom, w ten sposób umorzą się długi, a wróci niedawny raj rosyjski z niemieckimi ministrami przy wrotach do raju. Ażeby zadowolić patryotyczne uczucia prawdziwych Rosyan, rzucono pomiędzy nich hasło: „ani jedna piędź ziemi rosyjskiej nie powinna przepaść“. Taką „piędź“ po tysiącu lat odnaleziono w Chełmszczyźnie. Już sam fakt, że Rosyanie uważają tę ziemię za swoją, „rdzennie rosyjską“, powinienby politykom ruskim coś szepnąć do ucha, ale nienawiść dobrym słuchem nie odznacza się. Zanim przeto odda się Królestwo polskie Prusom, jako dług spłacony ziemią — nie swoją, postanowiono wydzielić Chełmszczyznę.

Cieszą się z tego Rusini galicyjscy. Ale radość to bardzo przedwczesna.

Przypuśćmy, że Królestwo pol. odejdzie częściowo do Prus i Austryi — boć i jej przecie na apetycie nie zbywa, — że Rosya pozbawioną zostanie tego wysokiego ogniska kultu-

ralnego z tradycyami wolności państwowej, jakiem jest Królestwo i że Polacy wyższością swoją cywilizacyjną, która tak boli rozmaitych Puriszkiewiczów, przestaną ciężyć na Rosyi — cóż się wtenczas stanie? Oczywiście Rosya rozpocznie porządkowanie swoich stosunków wewnętrznych, pocznie już bez żadnej przeszkody wprowadzać w czyn ideę jedności państwowej. Z łatwością to jej przyjdzie. Narody bliskiego wschodu, nie posiadające żadnej kultury państwowej europejskiej, poddają się, jak wiemy, wpływowi Rosyi prawie bez oporu; przyjmują jej język, literaturę, państwowość, a nawet narodowość, ukrywając tatarskie lub baszkirskie pochodzenie pod rosyjskiemi nazwami kniaziów i grafów. Tam, gdzie jest dobrowolne amalgamowanie się, niepotrzebna walka, niepotrzebne marnowanie sił państwowych. Cały ciężar idei „jedności państwowej", który dotychczas spoczywał na Polakach, jako największych opozycyonistach, jako najsilniejszym odpornym elemencie, przeniesie się na Rusinów. Inaczej nie może być, logicznie rzecz biorąc, i nie będzie. Polacy dotychczas byli albo świadomymi, albo z konieczności państwowej, obrońcami przyszłej samodzielności Rusi. Cała siła ataku Rosyi urzędowej uderzała na Polaków. Rusini, dzięki naiwności swojej politycznej, dopomagali do tego. Z chwilą, kiedy Polska przejdzie do Prus, i Polakom będzie wyznaczona inna sfera działania i obrony, wówczas cała siła państwowa Rosyi zwróci się do jedynej swojej części, która będzie pielęgnować ideę odrębności narodowej i pocznie tę ideę wszelkimi sposobami zwalczać. Tą częścią Rosyi będzie Ruś, tymi, którzy na sobie odczują cały ciężar polityki jedności państwowej Rosyi — będą Rusini. Synowie tych, którzy się tak cieszą z oderwania Chełmszczyzny, z rzekomego „wyzwolenia" współbraci, będą już może dźwigać na swoich sumieniach całą odpowiedzialność za lekkomyślną radość dzisiaj — i lekkomyślnie ślepą politykę.

Jakiemi drogami pójdzie wyrównanie etnograficzne Rosyi, pozbawionej Polski, Rusini nie będą potrzebowali odgadywać, — znajdą je na kartach dziejów Królestwa polskiego. Wówczas dopiero nabiorą jasnego pojęcia różnicy między krzywdą polityczną a słusznością, między prawem słuszności, a wygórowanemi pretensyami wodzów, posiadających więcej hałaśliwej próżności, niż rozumnej rozwagi na tym jedynym skrawku polskiej ziemi, który wobec nich zajmuje stanowisko historycznej równości politycznej. Ale wówczas już będzie koniec marzeniom o samodzielności fantastycznej Ukrainy — Rusi.

Franciszek Rawita-Gawroński.

Wiadomości polityczne.

Echa wizyty Węgrów.

Wizyta Węgrów we Lwowie i entuzyastyczne przyjęcie, jakiego doznali w stolicy kraju, obudziły wielkie niezadowolenie wśród pewnej części prasy czeskiej, która dała przy tej sposobności folgę swej nienawiści do Węgrów, jako „gnębicieli Słowian" i zauszników pruskich. Jako obrońca Słowian wystąpił *Czas*, organ prof. Masaryka, znanego socyalisty i ateisty, który nie tak dawno w parlamencie wiedeńskim okazał się zdecydowanym zausznikiem germanizmu. Organ Kramarza *Den* wyraził przekonanie, że „bratanie polsko-madziarskie zaszkodziło Polakom pod zaborem rosyjskim bardziej, niż długoletnie ujadanie „Now. Wremienia" lub innych głosów czarnosecinnych". *Den* okazał się w tym wypadku bardziej „słowiański", niż najwięksi rosyjscy teoretycy słowianofilstwa, tacy jak n. p. Danilewskij, którzy nawet ze swego stanowiska rosyjskiego porozumienie z Węgrami przeciw nawale germańskiej uważali za możliwe i pożądane.

Polacy są, rzecz oczywista, zdecydowanymi przeciwnikami wpływów pruskich na Węgrzech, które pchają ich w kierunku antysłowiańskim, ale nas łączą z Węgrami najdawniejsze tradycye historyczne, niezapomniane wspomnienia walki o wolność, pokrewieństwa temperamentu, podniosły nastrój uczuć patryotycznych. Wszystko to sprawia, że uczucia nasze wobec Węgrów nie są objawem „bankietowych nastroi", ale wyrazem prawdziwej i głębokiej sympatyi i najserdeczniejszych związków. Wiary naszej w szczerość i wypróbowaną wierność naszych przyjaciół węgierskich nie potrafią zachwiać głosy prasy czeskiej, ani jej osłabić fakty, na które na równi z Czechami i wszystkimi prawdziwymi Węgrami będziemy się oburzać. W każdem społeczeństwie należy odróżnić prawdziwych patryotów, którzy to społeczeństwo reprezentują, od innych, którzy z niego żyją; a zwłaszcza rozróżnienie to należy uczynić w społeczeństwie węgierskiem, gdzie tyle zauszników rządu, tyle agentów pruskich, tyle dzienników żydowsko-niemieckich, które wręcz fałszywie przedstawiają opinię narodu węgierskiego.

Jeżeli sojusz węgiersko-polski ma wszystkie porywy, uniesienia i nastroje *d'un mariage d'amour*, nie wynika z tego zupełnie, ażeby nasz stosunek do Czechów był tylko *mariage de raison*. Zadzierżgnięte w ostatnich czasach węzły serdecznej przyjaźni z narodem czeskim nie mogą jednak i nie powinny w niczem osłabiać gorących uczuć, jakie od dawna żywi ogół polski wobec bratniego narodu węgierskiego.

*

Głosy prasy polskiej z powodu wizyty Węgrów odznaczają się na ogół taktem i dobrem zrozumieniem sytuacyi. Jako zdecydowany przeciwnik porozumienia polsko-węgierskiego wystąpił p. Feliks Koneczny, redaktor *Świata Słowiańskiego*, ogłosiwszy w *Dzienniku Poznańskim* artykuł, pełen zawiłych kombinacyi i domysłów politycznych, którego treścią jest, że celem wycieczki Węgrów do Lwowa było to…., ażeby izolować Koło polskie w Wiedniu od Słowian. Kombinacye te osłaniają nienawiść do Węgrów równie silną jak nieusprawiedliwioną i stanowisko, które znalazło wyraz w tych słowach p. Konecznego: „Nie tylko ze stanowiska słowiańskiego, ale i ze stanowiska czysto polskiego, muszę się oświadczyć przeciw manifestacyom polsko-madjarskim" (Interview z red. „Pilzn. Listów"). Ponieważ ogół nasz przywykł osądzać każde zjawisko polityczne najpierw i przedewszystkiem ze stanowiska pol-

skiego, więc takie obawy, skrupuły i kombinacye, które tak silnie odczuwa p. Koneczny, wydają się mało dla niego dostępne.

*

We Lwowie powstał już klub polsko-węgierski, mający na celu informowanie ogółu o stosunkach węgierskich i ułatwianie wzajemnego poznania się. Należy tylko pragnąć, żeby przedsięwzięcie rozpoczęte z wielkim zapałem i poświęceniem wydało jak najpomyślniejsze rezultaty.

Porozumienie polsko-czeskie.

Podczas wycieczki warszawskiej na wystawę praską w zeszłym roku, pod przewodem ks. Zdzisława Lubomirskiego, zebrano na wniosek S. Dicksteina, fundusz w tym celu, żeby co roku dwóch prelegentów polskich miało odczyty w Pradze po czesku o rzeczach polskich, a dwóch Czechów o rzeczach czeskich po polsku w Warszawie.

Postanowienie wykonano, zrobiwszy szczęśliwy początek w dniach 10—18. maja w Pradze. Profesor Tad. Stan. Grabowski miał trzy odczyty o Słowackim, a dr. Koneczny, redaktor *Świata Słowiańskiego*, o znaczeniu dziejów Polskich dla Słowiańszczyzny.

Prelegentów przyjmowano owacyjnie, na odczytach bywało po 250—300 słuchaczów z pośród najinteligentniejszych i najwpływowszych sfer Pragi. Dzienniki praskie nazwały te dni „tygodniem polskim“.

Z początkiem jesieni mają pojechać dwaj czescy prelegenci z odczytami do Warszawy, jeżeli administracya rosyjska na to pozwoli; ewentualnie wygłoszą odczyty w Krakowie.

Podczas „polskiego tygodnia“ omawiano na rozmaitych zebraniach i konferencyach wiele spraw, tyczących się stosunków polsko-czeskich, a owocem tego jest przyspieszenie projektowanego już od dłuższego czasu „Sekretaryatu polsko-czeskiego“. Celem tej instytucyi jest pośredniczenie i udzielanie objektywnych informacyi we wszelkiego rodzaju stosunkach pomiędzy Polakami a Czechami, tak w zakresie literacko-naukowym, jako też handlowo-przemysłowym.

Twórcą i kierownikiem sekretaryatu jest p. Rozvoda, znany osobiście wielu Polakom ze wszystkich trzech dzielnic, najgorętszy z polonofilów.

Pan Rozvoda rozpoczął już wstępne czynności i wynajął lokal na swe biuro. Rada Narodowa czeska przyjęła do wiadomości jego Sekretaryat i zaliczyła go do instytucyi pozostających pod jej opieką, przyrzekając mu zarazem poparcie materyalne na początek. Nie odmówią go zapewne też polskie instytucye, zainteresowane w tem przedsięwzięciu.

Adres Sekretaryatu i p. Rozvody: Praha, Hubernska ul. 30.

Stosunki polsko-rosyjskie.

W d. 24. b. m. rozpoczęły się w Petersburgu obrady Komitetu wykonawczego zeszłorocznego zjazdu neosłowiańskiego w Pradze. W obradach biorą udział Czesi: dr. Kramarz, dr. Dierich, Klofacz, Kalina, dyr. banku dr. Preiss, prezes Sokoła dr. Szeiner i sekretarz zjazdu praskiego dr. Czerny. Słoweńców reprezentują poseł dr. Hribar i poseł na Sejm Habrysek; Chorwatów członek parlamentu dr. Fresić-Pavicić; Serbów członek skupczyny dr. Draszkowicz, Bułgarów prof. Bobcew, dr. Kalinkow i Luchsanow, Rusinów dr. Hlebowicki i p. Dudykiewicz. Z Rosyan biorą udział Krasowskij, hr. Bobrinskij, Makłakow, Lwow, Bechteriew, Chomiakow i in.

Z Polaków należących do Komitetu, p. Doboszyński w liście otwartym ogłoszonym w *Nowej Reformie* wyjaśnił, że nie może wziąć udziału w zjeździe „po mowie Szczegłowitowa, z którym solidaryzował się gabinet p. Stołypina, wobec projektu oderwania Chełmszczyzny i ograniczenia prawa wybieralności Polaków do Rady Państwa, wreszcie wobec wyniku świeżo odbytego zjazdu rosyjskich towarzystw słowiańskich w Petersburgu, na którym żądano autonomii dla Bośni i Hercogowiny a odmówiono jej dla Królestwa Polskiego“. P. Zdziechowski w liście do Kramarza wyjaśnił w podobny sposób powody swojej nieobecności. Nie wziął udziału prof. Rydygier ze Lwowa nie wyjaśniając powodów tego kroku. Domyślamy się, że na decyzyę tę musiało wpłynąć nietaktowne i wprost prowokacyjne zachowanie się p. Dudykiewicza i jego stronników w czasie wycieczki na uroczystość Gogola w Rosyi. Wystąpienia p. Dudykiewicza, nacechowane największą nienawiścią do państwa, którego jest poddanym, uniemożliwiły to, żeby jakikolwiek poważny polityk angażował się w sprawę, w której tego rodzaju człowiek jak p. Dudykiewicz bierze udział.

Udział Polaków ograniczył się zatem do przedstawicieli Królestwa i Litwy, mianowicie: pp. Dmowskiego, Dobieckiego, Olizara, Montwiłła, Świerzyńskiego i in.

W ten sposób zostało uwydatnione stanowisko, któremu dali już wyraz przedstawiciele polscy na zjeździe praskim, mianowicie, że udział Polaków w ruchu neosłowiańskim jest niemożliwy bez uregulowania stosunków polsko-rosyjskich, które w ten sposób stają się osią całego nowego kierunku. Ten stan rzeczy powinny zrozumieć i inne narody słowiańskie reprezentowane na zjeździe, tak, jak już to zrozumieli Czesi, którzy artykułami w dziennikach i stanowczem poparciem sprawy polskiej w stosunku do Rosyi zaskarbili sobie w ostatnich czasach prawdziwą wdzięczność ogółu polskiego. Przebieg ani rezultaty zjazdu petersburskiego w chwili oddania numeru *Rzeczypospolitej* do druku nie są jeszcze znane. Należy pragnąć, ażeby były one jak najlepsze i ażeby w umysłach Rosyan i przedstawicieli innych narodów słowiańskich utrwaliło się przekonanie, jak potworne i antysłowiańskie jest postępowanie pseudo-słowiańskiej Rosyi wobec narodu polskiego.

Stosunki polsko-francuskie.

Półtoraroczna działalność założonego przez Radę Narodową Biura prasowo-informacyjnego w Paryżu (*Agence polonaise de Presse*) zaczyna już wydawać rezultaty. Prasa polska stwierdza w ostatnich czasach żywe zainteresowanie się sprawą polską we Francyi. Oto co pisze o tem korespondent „Kurjera litewskiego“:

„Zdaje się, że znów urocza, płocha stolica nadsekwańska, ma dla nas kaprys uroczej, płochej kobiety.

W teatrze p. Réjane gra sztukę, zresztą marną, zmarłego niedawno Catulle Mendes'a, *l'Impératrice* w której bohaterką jest słodka, wierna Napoleonowi Walewska, poświęcająca swój honor dla ocalenia ojczyzny.

Po gazetach tu i ówdzie artykuły, wzmianki i tłumaczenia naszych „pereł literatury". W studenckiem zgromadzeniu (o składce 2 fr. od osoby rocznie) *association franco-slave des étudiants à Paris* robią polskim studentom owacye na wycieczkach i to w oczach innych słowiańskich, a potężniejszych nacyi.

Na *quais* wśród starych foljałów, baby i dziady wydobywają stare romanse o Polsce i ilustracye ułańsko-kozackie.

Wreszcie ruchliwy komitet projektujący pomnik Mickiewicza w Paryżu, za inicyatywą pp. Marius et Ary Leblond, założył towarzystwo literackie francusko-polskie[1]). Ma ono łączyć nas oficyalnie i materyalnie może, co by ogromnie się przydało, z literaturą francuską i jej przedstawicielami, ma działać w kierunku rozpowszechniania w przekładach rzeczy polskich i zapewnienia im należnego powodzenia.

Pierwszym owocem, a raczej kwiatem tego związku, był obiad na cześć bawiącego tu z żoną St. Wł. Reymonta. Odbył się ów przyjacielski bankiet 12. maja i miał wszelkie cechy sympatycznego, zaimprowizowanego pod wpływem bezpośredniej ochoty, zgromadzenia. Odczytano szereg depesz francuskich i polskich, zagaił mowy literat i romansopisarz Rosny, po nim jędrnemi słowy podziękował Reymont za okazane mu przez przyjaciół Francuzów hołdy.

Po nim siwy, emigranckie pamiętający czasy p. Chantavoine kolejno wesołe wybuchy śmiechu i łzy z oczu słuchaczom wydzierał. Cała subtelność, czułość i galanterya starej Francyi, była w tej bajecznej mowie wesołej i serdecznej, pełnej entuzyazmu i dowcipu. Zakończył ją, zwracając się do p. Wł. Mickiewicza ze słowami:

— „Genjusze są własnością całej ludzkości i wszyskich narodów, piję w pańskie ręce na cześć wielkiego Adama".

W odpowiedzi na to wzniósł p. Mickiewicz toast na cześć dawnej, łączącej dwa narody tradycyi, a w słowach, jak zawsze pełnych szlachetności i prostoty, skreślił szybki obraz naszego wzajemnego położenia.

Po tych toastach w ciasnych przestrzeniach między stołami *entente franco-polonaise* przybiera charakter coraz przyjaźniejszy i osobistszy; siwi panowie, zapewniają urocze polki, że się ich czar nie zmienił. „Kwiat naszej młodzieży" zapewnia szykowne francuskie damy, że do Francyi jedynie dążyć im należy by szukać nauki.... kochania.

Młodzi literaci polscy i secesyjne ich żony, stara gwardya emigrancka i trzpiotowate a lotne francuskie feministki, redaktorowie pism i profesorowie, wszystko łączy się w rozmowę ożywioną, która się przeciąga do późna. Zdala pokazują mi p. Cazin, młodego uczonego, który ma zamiar starać się o katedrę literatury polskiej w Sorbonie, czy Collège de France; wybiera się do Polski, w celu zapoznania się z rzeczami polskiemi na miejscu".

[1]) Przy współudziale biura prasowo-informacyjnego Rady Narodowej. Dodajmy jeszcze do podanych szczegółów wrażenie, jakie wywołała wydana przez Biuro Ankieta Sienkiewicza (p. t. *Prusse et Pologne)*, o której już zaczynają się pojawiać pochlebne wzmianki w prasie francuskiej, wreszcie zainteresowanie jakie budzi rosyjski projekt „sprzedaży Królestwa" i projekt wyłączenia gubernii Chełmskiej, które osłabiając powszechne dotąd zaślepienie na punkcie Rosyi, zwracają uwagę na żywotność i znaczenie Polski.

Dowód ucisku Rusinów w Galicyi.

Organ „Ukraińców" *Diło* (Nr. 106 z d. 18. maja) pisząc o położeniu, w jakiem się znajdują różne ludy słowiańskie, skarży się na ucisk „Ukraińców" tak w Rosyi jak i w Galicyi. Charakterystyczny jest dowód, jaki wynalazło *Diło* na stwierdzenie tego ucisku w Galicyi. Ustęp ten cytujemy dosłownie w całości, gdyż inaczej rzecz mogłaby się wydawać niemożliwa i nieprawdopodobna:

„A w Galicyi, gdzie ten monopol (scil. panowania nad ludem ruskim) mają od dawna Polacy, czyż nie widzimy na każdym kroku dowodów ich „opieki"? Ot choćby to „święte oburzenie", jakiem zapłonęli oni wszyscy, kiedy d. 12. kwietnia 1908 r. „zbrodnicza ręka" zamąciła (zakałamutyła) czyste źródło polsko-ruskiej zgody i ta sprawność z jaką oni już jednogłośnie posłali „warchoła" na szubienicę".

Ruch „ukraiński" w Rosyi.

Przywódca ruchu „ukraińskiego" p. Mychajło Hruszewskij w przemówieniu wygłoszonem na zebraniu tow. im. Szewczenki z d. 12. maja b. r. scharakteryzował z niezwykłą szczerością obecny stan sprawy „ukraińskiej" w Rosyi. (*Diło* Nr. 105 z d. 17. maja) „Nacisk reakcyi ściągnął ukraińskie życie w Rosyi do wązkich granic samej tylko kulturalnej działalności i to jeszcze obstawionej niekończącemi się przeszkodami. Nowe elementy, które przystały do ruchu ukraińskiego podczas dni swobód, przeważnie odstąpiły od niego, skoro się ujawniło, jak mało ma on widoków, aby zaraz stać się wielką siłą polityczną. Ukraińska robota spoczęła dalej na plecach przeważnie dawnych, wypróbowanych swoich pracowników".

„Ukraińcy" w sprawie Chełmskiej.

Dalszym krokiem „Ukraińców" w sprawie Chełmskiej, po rezolucyi Klubu „ukraińskiego" w Wiedniu, która nawet „Nowej Reformie" odebrała wszelkie złudzenia na punkcie „ruchu ukraińskiego" jest deputacya studentów ukraińskich, która przybyła do Petersburga. Deputacya ta zwróciła się do posła Bułata z prośbą, aby przy rozpatrywaniu w Dumie projektu oddzielenia Chełmszczyzny podjął się obrony interesów włościan małoruskich, stanowiących znaczną większość mieszkańców Rusi chełmskiej, przed zakusami „panów", zarówno polskich, jak i rosyjskich. — Zwrot ostatni charakteryzuje doskonale „narodowy podkład" ruchu ukraińskiego.

Równocześnie dowiadujemy się o fakcie porozumienia się obu sojuszników ukraińskich między sobą. Mianowicie gazety *Viltis* i *Litwa* nawołują do założenia na kresach białorusko-litewskich „pisemka litewsko-białoruskiego w języku białoruskim“. Celem takiego pisemka ma być uświadamianie Białorusinów o wspólnych celach i sprawach, jakie łączą ekonomicznie, kulturalnie i politycznie obie narodowości.

Sojusznicy „Ukraińców“.

Odezwa p. Hruszewskiego wystosowana imieniem Ukraińców do „niepaństwowych“ narodów, mianowicie Litwinów i Białorusów i wzywająca do sojuszu tych ludów, wydaje już, zdaniem *Diła*, pewne rezultaty. Oto w organach litewskich *Viltis, Litwa* i białoruskich *Nasza Niwa* znajdują się podobno notatki i artykuły, które stwierdzają wspólność dążności i sympatye do „Ukraińców“. Fakt ten zasługiwałby na bliższą uwagę i rzucałby charakterystyczne światło na dążności ruchu białoruskiego i litewskiego.

Uczczenie Stanisława Tarnowskiego.

Na uroczystości d. 24. maja w sali starego teatru w Krakowie Henryk Sienkiewicz temi słowy przemówił do wielkiego obywatela, o którym „ci nawet, którzy odmiennemi szli drogami, mówią, że jego prosta była i jasna“, oddając „cześć służbie czystej jak łza“:

Dostojny Panie!

Gdy się czci człowieka twych zasług i Twego charakteru, to mimowoli jednakie przychodzą ludziom myśli, tak jak jednakie uczucia ożywiają ich serca. Z tego powodu wybacz mi, jeśli słowa, któremi do Ciebie przemawiam, podobne będą do tych, które już słyszałeś i które jeszcze usłyszysz. Ale ponieważ wypowiadam je z całego serca, ufam, że przyjmiesz je jako hołd szczery, a zarazem należny i głęboki.

Przed chwilą wspomniano o Twych Ojcach, a poprzednio czytałem, iż już na ostatniem posiedzeniu Akademii powiedziano, że odziedziczywszy po nich świetną tradycyę rycerską, przez całe życie wstępowałeś w ich ślady. I powiedziano słusznie. Jeśli bowiem oni walczyli za wiarę i ojczyznę, to Ty od lat czterdziestu wojujesz w imię tych dwóch ideałów — i zasługa Twoja nie jest od zasług Twych przodków mniejsza. Ale z jak różnem uczuciem, i w jakże odmiennych warunkach walczyli Twoi Ojcowie. Oni, — rycerze wielkiej i potężnej Rzeczypospolitej, szli w bój z gromkim okrzykiem na ustach, przy odgłosie surm wojennych, z rozkołysaną duszą, z radością i wiarą, że jeśli zginą, to nieśmiertelna sława opromieni ich grobowce, — jeśli zwyciężą, to król i stany rzucą im senatorskie delije na ramiona, obdarzą ziemią, dostojeństwy i zaszczytami. Twoja walka była inna: — dłuższa, cichsza, smutniejsza. Tyś przyszedł w czasach, gdy potęga ojczyzny snem tylko mogła się wydawać i gdy można było powtarzać bez końca słowa starej pieśni:

„Ach, nieprzyjaciel, wziął sobie na cel
„O nieszczęśliwa dola!
„Z tak znamienitej Rzeczpospolitej
„Uczynić głuche pola!

Aleś Ty walki się nie wyrzekł, bo jednak nie wszystko przepadło. Została tradycya, została wiara w lepszą przyszłość, została cudna mowa polska, została pieśń, została literatura. I wnet stanąłeś na straży tych ostatnich dóbr narodowych.

Lecz w ciągu tych czasów nadeszła jednak chwila bardziej pomyślna, gdy przez ciemne zawały chmur przedarł się jakby jasny promyk słońca, i gdy wielkoduszny monarcha — władca jednej części naszej wielkiej ziemi, zwrócił uniwersytetowi tutejszemu jego jagiellońską tradycyę i język ojczysty. Wówczas stanąłeś na katedrze literatury, jak na szańcu, by bronić czystości duszy polskiej, czystości myśli, czystości pieśni, czystości piór białego orła.

I życie zbiegło Ci w tej obronie — i szron pobielił Twe włosy i spracowan a utrudzon jesteś bardzo — i nieraz dolegają Ci rany. Bo gdym nazwał tę Twoją walkę tylko cichszą, dłuższą i smutniejszą — tom nie dość powiedział. Bywała ona i gorzka bardzo i tragiczna, bo przecie te pociski, które godziły w pierś Twoją, często i najczęściej nie z obcej wychodziły ręki. Aleś Ty wytrwał i zwyciężyłeś! Zwyciężyłeś wiedzą, talentem, szlachetnością myśli, dobrą wolą i miłością. I oto głowy chylą się dziś przed Tobą — i oto ci nawet, którzy odmiennemi szli drogami, mówią, że Twoja prosta była i jasna i żeś na niej wytrwał do końca. Ale źle mówię, żeś wytrwał, bo Ty trwasz dotąd. Odchodzi profesor z katedry, ale zostaje nauczyciel narodu, zostaje przewodnik, zostaje narodowy chorąży. I Ty tej chorągwi nie złożysz, póki sam Bóg nie wyjmie jej z Twej dłoni! Dajże Ci Boże, nosić ją jak najdłużej! Dajże Ci Boże dożyć po wielu, wielu jeszcze latach drugiej takiej chwili, w której głowy znów pochylą się przed Tobą i w której inny młodszy odemnie żołnierz z pod tego samego znaku Orła, powtórzy słowa, które wypowiadam w tej chwili: cześć pracy, cześć zasłudze, cześć szlachetnej duszy, cześć służbie czystej jak łza!

Książki, broszury, wydawnictwa.

L'Opinion (Nr. 20 z dnia 15. maja).

W artykule p. t. „Cement społeczny“ p. Gustave Le Bon omawia najnowsze objawy walki wypowiedzianej we Francyi przez funkcyonaryuszy państwa samemu państwu, która dowodzi do jakiego stopnia urzędnicy ci stawiają swoje interesy szczegółowe ponad interes ogólny i to w chwili tak groźnej i ważnej dla Francyi, jaką jest chwila obecna. Autor zastanawia się, co może jeszcze dodać siły i spoistości organizmowi społecznemu: „Jedynym cementem społecznym, który jest zdolny podtrzymać potęgę pewnego ludu jest miłość ojczyzny. Ojczyzna jest symbolem dziedzicznych nabytków całego naszego przeszłego istnienia. Mogąc żyć tylko przez nią, winniśmy żyć dla niej. Przez apel do miłości ojczyzny twórcy Rewolucyi tureckiej zdobyli sobie dusze: „Każdy czło-

wiek serca i rozumu, głosiła jedna z ich proklamacyi, wie, że ojczyzna jest rzeczą bardziej świętą, bardziej drogą, niż matka, niż ojciec, słowem, niż wszystko na świecie"... Nie są to ani konstytucye, ani floty, ani armie, które nadają spoistość jakiemuś narodowi i podtrzymują jego wielkość. Prawdziwą siłą jest ideał, potęga niewidzialna, twórczyni rzeczy widzialnych, która rządzi naszemi duszami. Ludy przepędzają wieki, aby go zdobyć. Z chwilą, gdy go utraciły, upadają w poniżenie".

Revue d'histoire diplomatique, Paris 1909 Nr. 2.

Kniaż Trubetzkoi ogłasza p. t. „Les préliminaires de la Conférence de Londres" dalszy ciąg wspomnianych już raz przez nas dokumentów, odnoszących się w tym zeszycie do rozmowy jenerała Ignatieffa z Wielkim Wezyrem (Aali Paszą) i do wrażenia, jakie sprawozdanie z tej rozmowy (przesłane w liście z d. 4/16 sierpnia 1870) wywołało w Petersburgu. Idea rzucona przez Ignatieffa, rewizyi pokoju paryskiego znalazła wówczas odgłos przychylny na dworze cara Aleksandra, który nigdy nie mógł zapomnieć o ograniczeniu praw Rosyi na morzu Czarnem i o utracie Bessarabii, w czem był również w zgodzie z aspiracyami ogółu rosyjskiego. Jednakowoż równocześnie rozmowa ta doszła do wiadomości publicznej, a wrażenie jakie wywołała, podejrzliwości jakie obudziła, zmusiły Rosyę do chwilowego zaparcia się swoich zamiarów.

Zwracaliśmy już raz uwagę na aktualne znaczenie tej publikacyi, która zdaje się badać drogi, w jakich w najbliższych czasach może pójść polityka i dyplomacya rosyjska.

Jacques Bardoux, Silhouettes d' Outre-Manche, Paris 1909.

W tomie wydanym starannie przez firmę Hachette i ozdobionym 8 portretami znajdujemy charakterystyki najwybitniejszych polityków angielskich. Cały świat polityczny przewija się przed naszemi oczami. Jest tam premier ministrów Asquith, jest sir Edward Grey, John Burns, Balfour, Chamberlain, lord Cromer i i. przedstawieni nie tylko w swej działalności publicznej, ale także na tle życia domowego. Książka, jakkolwiek sama nie ma znaczenia politycznego, zainteresuje wszystkich zajmujących się polityką.

Ernest Daudet, L'exil et la mort du général Moreau, Paris.

Na podstawie nieznanych dokumentów wydobytych z archiwów rosyjskich i francuskich p. Daudet przedstawia ostatnie lata życia jenerała Moreau, od chwili gdy wmieszany w spisek Cadoudal'a w r. 1804 został skazany na wygnanie do Ameryki, a następnie po powrocie zginął w armii rosyjskiej na polach bitwy pod Dreznem. Bolesna i tragiczna przygoda jenerała M. została przedstawiona z całą bezstronnością i z całą ścisłością naukową.

Albert Waddington, Le grand électeur Frédéric-Guillaume de Brandebourg. Sa politique extérieure 1640—1688 t. II. Paris 1908.

Dzieło znakomitego uczonego przedstawia interes ze stanowiska polskiego z powodu tematu, ściśle związanego ze sprawą polską i szeregu ustępów odnoszących się bezpośrednio do polityki elektora wobec Polski. Autor przedstawia w jaki sposób Fryderyk Wilhelm zapewnia wykonanie pokoju oliwskiego i utrwala niezawisłość księstwa pruskiego; dalej jego udział i wpływ na elekcyę, przy którejby sam kandydował do tronu, gdyby nie jego kalwinizm, ale zato popiera kandydaturę księcia Neubourg. Wybrany Piast nie mógł go napoić żadnym niepokojem; późniejszy wybór Sobieskiego zostawia go już obojętnym; widzi że ze strony Polski, walczącej z Turcyą i przegryzanej wewnętrzną anarchią, nie grozi już jego interesom niebezpieczeństwo.

La nouvelle Europe. 1 rok. 1 zeszyt.

W Paryżu powstał nowy poważny miesięcznik polityczno - ekonomiczno-literacki p. t. *La nouvelle Europe*, poświęcony specyalnie, o ile można osądzić z pierwszego zeszytu, sprawom austryacko-węgierskim i sprawom bliskiego Wschodu. Redakcya spoczywa w rękach pp. Aleksandra de Blaskovich w Budapeszcie i p. E. W. de Bourgade w Paryżu. Obok wydania w języku francuskim ma wychodzić drugie w Budapeszcie w języku niemieckim „przeznaczone specyalnie dla krajów Europy środkowej". Zeszyt pierwszy (z kwietnia), który mamy przed sobą, zawiera znamienny wstępny artykuł od Redakcyi p. t. „Austro-Węgry i równowaga europejska", który stwierdza, że w interesie Europy leży, by utrzymało się państwo rozdzielcze (*un Etat tampon*) między Rosyą a Niemcami. Sąd, że Austrya ulega niemieckiemu *Drang nach Osten*, że jest tylko awantgardą Niemiec, nazywa autor zasadniczym błędem, który wywołał całą kampanię prasy francuskiej i angielskiej. „Prawdą jest, że Austrya nie jest bardziej niemiecką niż słowiańską". Autor wierzy w przyszłość Austryi, rolę jaką ma odegrać w świecie, żąda tylko by stwierdziła śmiało swą indywidualność i zmodernizowała metody postępowania wobec ludów ugrupowanych pod jej zwierzchnictwem. Podobne poglądy na znaczenie i przyszłość Austryi rozwijają pp. Denys Cochin, senator Charles Humbert i p. Gay, z którymi Redakcya przeprowadziła interwiew w tej sprawie.

Z innych artykułów, należy wymienić cenny artykuł o ś. p. Wojciechu Dzieduszyckim, pióra p. W. de Bourgade La Dardye.

Pismo zasługuje na jak największą uwagę świata politycznego polskiego, ponieważ idee którym ma służyć (o ile można sądzić z pierwszego numeru) są właśnie temi, które głosiła zawsze polityka polska w stosunku do Austryi.

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski.**
Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Głęboka l. 2 a.

Drukarnia Ludowa we Lwowie, plac Bernardyński 7.